ROCZNIK VI. Nr. 9 (105). 1 LUTEGO 1907.

NOWE SŁOWO

DWUTYGODNIK SPOŁECZNO-LITERACKI.
WYDAWCZYNI I REDAKTORKA: MARYA TURZYMA.

TREŚĆ:

KRAKÓW • REDAKCYA I ADMINISTRACYA: UL. SZUJSKIEGO 7.
PRENUMERATA KWARTALNA: 3 KOR. 1 RS. 50 KOP. 3 MAR. 3 FRAN. 50 CENT. ROCZNIE: 12 KOR. 6 RS. 12 MAR. 14 FRAN.



PRAWODAWSTWO I KOBIETY.

Wszystkie dotychczasowe usiłowania kobiet, mające na celu zniesienie krzywdzących je ograniczeń ich praw, jedynie na zasadzie cenzusu płci, lub wyjęcie z pod praw, także z tego wyłącznie powodu, że urodziły się kobietami nie mężczyznami — nie mogą absolutnie osięgnąć pomyślnego rozstrzygnięcia, dopóki nie wywalczą sobie one udziału w prawodawstwie, udziału w rządzie, przez równouprawnienie polityczne.

Dawniej, kiedy rządy były absolutystyczne, monarchiczne – kobiety przeważnie miały prawo zajmowania tego najwyższego stanowiska i wiemy, że po dziś dzień, zarówno jak w czasach starożytnych, kobiety mogą dziedzicznie dzierżyć monarchiczną władzę. Kiedy jedynowładcze rządy zaczęły zmieniać się z biegiem czasu na rządy zbiorowe uprzywilejowanych, miały uprzywilejowane kobiety pewne prawa polityczne, wprawdzie ograniczone, ale pozwalające im branie udziału w rządzie, za pośrednictwem wybranych przedstawicieli. Dopiero zdemokratyzowanie społeczeństwa, wytworzyło tę dziwną i niepojętą anomalię, że w miarę rozszerzania „praw człowieka", jako równości wszystkich ludzi wobec prawa — kobieta zaczęła być systematycznie usuwaną poza nawias człowieczeństwa i dziś doszliśmy do tego, że w zdemokratyzowanych państwach, mężczyźni analfabeci mają pełne prawa polityczne, których pozbawione są wszystkie kobiety — choćby najinteligentniejsze i najbardziej politycznie zasłużone.

Że taki stan długo trwać nie może, przyznać musi to każdy, nawet najbardziej zatwardziały w apoteozowaniu przeszłości człowiek. Niczem absolutnie usprawiedliwić się nie da wyjęcie kobiety z pod praw – z chwilą, kiedy znosi się wszystkie przywileje, a więc musi być zniesionym i przywilej płci, w imię zasady, że: „Ludzie rodzą się i pozostają równi we względzie praw" i że: „prawo musi być jednakowe dla wszystkich".

Idyliczne mniemanie, że kobieta jest zawsze cząstką kogoś uznanego za „człowieka“ i dzielić z nim przyznane mu prawa, ostać się już dziś nie może. Miliony kobiet z ludu, pracujących samodzielnie lub w rodzinie na utrzymanie siebie i swoich bliskich, wciąż wzrastające zastępy kobiet niezamężnych, o które nikt się nie troszczy i które muszą same myśleć o sobie, mnożące się nieustannie dowody, że kobieta równie zdolną jest jak mężczyzna do rozwoju umysłowego, do samodzielnego spełniania obowiązków zawodowych i społecznych, wszystko to składa się na stworzenie atmosfery społecznej, w której postawienie kobiety poza nawiasem człowieczeństwa, pod względem osobistych praw, nie będzie możliwem do zniesienia.

To też wszystkie rozproszone usiłowania kobiet, złączyć się winny w jedną ogromną akcyę zbiorową, mającą na celu wywalczenie dla kobiety udziału w prawodawstwie, któremu ona dawniej podlegała i dotąd podlegać musi, pomimo, że nie zabierała głosu w sprawach najbliżej ją obchodzących.

Polityka, to nie jest, jak to dotychczas utrzymywali dotychczasowi prawodawcy, czemś tak ciężko uczonem, że tylko uprzywilejowani rozeznać się w niej potrafili. Skoro mężczyźni analfabeci otrzymali już dziś w zdemokratyzowanych państwach wszystkie prawa wyborcze i dają dowody, że nie jest tak trudno być obywatelem kraju, jeżeli przestrzegana jest zasada, że „niema obowiązków bez praw i praw bez obowiązków“, to już nawet stary argument konieczności wykluczenia kobiet z polityki, z powodu ich rzekomej niższości, ponieważ dotychczas między kobietami geniuszów nie było — upaść musi. *Marya Turzyma.*

PREMIE DLA MATEK.

Przed niedawnym czasem miałem sposobność kilkakrotnie omawiać na tem miejscu przejawy tego wielkiego ruchu, jaki w imię ochrony niemowlęcia coraz szerszym kręgiem obejmuję wszystkie kraje cywilizowanego świata. W wyborze tematów kierowałem się zasadą, aby zwracać uwagę przedewszystkiem na te urządzenia, które dadzą się zastosować z pożytkiem i w naszych stosunkach i co do których można było zarówno przedstawić sposób urzeczywistnienia jak obliczyć środki. Rozmyślne to ograniczenie wynikało z obawy, aby stawiając w tej kwestyi, u nas poniekąd tak nowej i obcej, zbyt wiele naraz żądań i postulatów nie narazić na niebezpieczeństwo ogólnikowego potępienia jako „utopii“ rzeczy, z których każda z osobna jest nie tylko możebną, lecz nawet prostą i łatwą w praktycznem przeprowadzeniu. A właśnie ten kierunek praktyczny,

to liczenie się z wymaganiami rzeczywistości jest cechą, jaką przybrała w ostatnich latach praca na polu „kwestyi niemowlęcej“.

Istotnie jeżeli rzucimy okiem na rozwój tego ruchu w ostatnich kilkudziesięciu latach, wówczas dostrzegamy w nim fazy bardzo znamiennej i bardzo interesującej ewolucyi. W samej genezie i pierwszych jego przejawach widzimy wybitną przewagę — jeżeli nie wyłączne panowanie — pierwiastku uczuciowego. Te pierwsze urządzenia, powstałe wyłącznie dzięki dobroczynności prywatnej, zwracają się głównie tam, gdzie najjaskrawsze obrazy nędzy, choroby i opuszczenia przywołują współczujące oko: przygarniają dzieci najbiedniejsze, opuszczone przez rodziców i wyniszczone chorobą, nie uważając żadnego trudu i kosztu za zbyt wysoki, aby przedwcześnie gasnące młodociane życie ocalić, lub – często, niestety – tylko przedłużyć. Obfita i zbawienna działalność powstających w tej epoce instytucyi, jak żłobków, domów podrzutków, przytułków dla niemowląt polega na tem, aby dzieciom znajdującym się pod każdym względem w najopłakańszych warunkach zapewnić czyste łóżeczko, zdrowe pożywienie i troskliwą opiekę.

Jednakże raz skierowana uwaga na dolę i niedolę najmłodszego pokolenia, nie zatrzymała się na tym punkcie, lecz stała się pobudką do wszechstronnego i gruntownego rozpatrzenia ogólnych stosunków zdrowotnych pierwszego dzieciństwa. W oświetleniu tych badań — oświetleniu, jak wiadomo, bardzo smutnem – nabrała cała sprawa bardziej powszechnego i ogólnego znaczenia i jako prawdziwa kwestya niemowlęca, stanęła pośród najżywotniejszych zagadnień hygieny publicznej. Dokładne zestawienia cyfr pozwoliły obliczyć te prawdziwe spustoszenia, jakie sprawiają corocznie choroby wieku niemowlęcego, wynikłe z zaniedbania lub nieświadomości: straty — zarówno pod względem liczebnym, jak i pod względem uszczerbku fizycznej wartości młodego pokolenia — okazały się tak znaczne, że dziś, w „wieku hygieny“ żadne dobrze zorganizowane społeczeństwo nie mogło pozostać wobec nich obojętne. Stwierdzonem zostało, iż ów tak wygórowany odsetek śmiertelności i chorób — który u dzieci pozbawionych naturalnego pokarmu i macierzyńskiej opieki, dochodzi już wprost do przerażających rozmiarów — jest ogólnym udziałem pierwszego niemowlęctwa wśród uboższych i mniej wykształconych klas pracującej ludności. Stwierdzono równocześnie, że przyczyny tych stosunków, jakkolwiek poniekąd ściśle związane z kulturalnem i ekonomicznem położeniem tych właśnie warstw ludności dałyby się jednak w znacznej mierze opanować i usunąć: szczegółowa analiza tych przyczyn wskazała równocześnie drogi do ich zwalczania. Obudziła się potrzeba i chęć przeciwdziałania; rozproszone wysiłki skupiają się w wielkie ogniska, w „narodowe ligi dla zwalczania śmiertelności niemowląt“ (Francya, Belgia), po-

pierane przez najwyższe sfery rządzące. Nowożytny kierunek tego silnego i coraz silniejszego ruchu, nie zatracający zupełnie swoich humanitarnych dążności, przybrał charakter na wskróś praktyczny: ze szlachetnym odruchem współczucia schodzi się sprawa ekonomicznego wyrachowania, a kwestya prywatnej dobroczynności staje się kwestyą dobra publicznego.

Równocześnie z tem przesunięciem i rozszerzeniem horyzontów musiały się zmienić i środki działania. Poprzednio, gdy chodziło o pewną ilość opuszczonych dzieci, starano się im dać to wszystko, do czego mają prawo, a z czego są wydziedziczone: starano się w sztuczny sposób zastąpić im dom, macierzyńską opiekę, nawet pokarm matki musiał zastąpiony być sztucznie — wszystko z nieuniknionym kosztem, który sam przez się ograniczał rozmiary i zakres tej pomocy. Dziś stanęła nowożytna działalność już nie wobec przypadków wyjątkowej niedoli, lecz wobec konieczności ochrony całego ogółu niemowląt, należących do niezamożnych klas miejskiej zwłaszcza ludności — ogółu dziesiątkowanego bądź to nieodpowiedniem pożywieniem, bądź też, nawet w razie karmienia przez matkę, błędami wynikającemi z niedostatecznego w tym kierunku oświecenia. Rzecz prosta, że wobec tak rozległego zakresu działania środki muszą być odważane i obliczane jak najskrupulatniej i że musi być dążeniem, aby zapomocą najmniejszych wkładów finansowych osiągnąć *maximum* praktycznych rezultatów. Dlatego też rozwiązania tej kwestyi musiano szukać przedewszystkiem na drodze organizacyi, na drodze wydobycia i właściwego skierowania i spożytkowania naturalnych sił, tkwiących w społeczeństwie. Te naturalne siły, te skarby, których żadna sztuka nigdy nie zastąpi, to pokarm matki i ta serdeczna, troskliwa opieka, jaką daje miłość macierzyńska. Że z tych nieocenionych skarbów tak wiele marnuje się i trwoni, to przedewszystkiem jest następstwem niedostatecznego w tym kierunku oświecenia. Ten brak oświaty, brak najelementarniejszych w tym zakresie wiadomości sprawia, iż nawet te idealne warunki, aż nazbyt często marnują się dla dziecka, że dobroczynne działanie pokarmu matki niweczone jest grubymi błędami, popełnianymi codziennie, zwykle w najlepszych chęciach i najlepszej wierze; że ta opieka i miłość macierzyńska wyradza się nieraz w zwyczaje i przesądy, przynoszące dziecku szkodę na każdym kroku.

Dzisiejszy stan kultury na polu hygieny niemowlęcia w niewykształconych klasach ludności to zamknięte koło, w którem z ust do ust krążą najopaczniejsze pojęcia bez żadnego przystępu dla zdrowych i racyonalnych zasad. Stąd konieczność podniesienia stopnia oświaty w dotyczących sprawach zarysowała się jako zadanie najbardziej podstawowe, jako nieunikniony warunek skuteczności wszelkiej pracy na polu kwestyi niemowlęcej. Tutaj też skupiają się przedewszystkiem współczesne usiłowania.

W poprzednim artykule[1]) starałem się przedstawić organizacyę dążącą do tego celu. Omawiając jej proste a trafne zasady i ogromne korzyści, jakie organizacya ta przedstawia, wskazałem równocześnie na trudności, z jakiemi spotyka się wszelkie usiłowanie, dążące do zastąpienia zwyczajów i wierzeń ludowych bardziej racyonalnemi pojęciami. Te trudności dają się uczuć wszędzie, nawet w społeczeństwach, stojących znacznie wyżej od naszego co do stopnia przeciętnej kultury. Wszędzie przekonało doświadczenie dotyczących instytucyi, że potrzeba używać najrozmaitszych środków, przynęt, prawie że podstępów, ażeby skłonić matki do przestrzegania tego, co stanowi zdrowie i dobro ich dziecka.

Najskuteczniejszym z takich środków okazały się premie pieniężne, które też coraz szersze znajdują zastosowanie i niema dziś prawie biura porady dla matek, któreby nie było z rozdawnictwem takich premii połączone. Pomiędzy premiami dla matek musimy uczynić pewne rozróżnienie stosownie do ich dwojakiego charakteru, z jakim się spotykamy: mianowicie musimy odróżnić premie za karmienie *(Stillprämien)*, od premii, które możnaby określić jako pedagogiczne. Pierwsze mają na celu głównie poprawę materyalnego położenia matki, aby umożliwić jej poświęcenie się karmieniu niemowlęcia[2]). Zasada ich została sformułowana w idealnym postulacie, że każda matka, nie mająca środków, powinna być płatną przez państwo mamką własnego niemowlęcia. Zasada niewątpliwie słuszna, lecz stanowiąca daleko idącą reformę społeczną, której omawianie tutaj byłoby na razie bezcelowe, dla tego też mam dziś na myśli jedynie drugi rodzaj premii o celach przedewszystkiem pedagogicznych.

Rozdawnictwo takich premii, coraz bardziej rozpowszechniających się we Francyi, Belgii, Niemczech, spoczywa w rękach instytucyi, poświęconych hygienie wieku niemowlęcego o typie francuskich *Consultations de nourissons*. Pewna ilość takich nagród rozdzielona jest co jakiś czas pomiędzy te matki, które wyróżniają się regularnem uczęszczaniem do kontroli, starannością i intelligencyą w pielęgnowaniu niemowlęcia, wreszcie — jakkolwiek nie może to stanowić wyłącznego kryteryum — i dobrymi rezultatami. W wielu instytucyach wyróżniane są przedewszystkiem matki karmiące.

Jak wspomniałem, premie te są dziś uznane jako prawie niezbędny pomocniczy środek w działalności biura porady. Nietyle dla materyalnej korzyści, jaką przynoszą matkom, ta bowiem jest stosunkowo drobną, lecz głównie jako moralna pobudka, rodząca zbawienną emulacyę, wytwarzająca zainteresowanie i przekonanie o ważności spraw, dla których

[1]) Biura porady dla matek („Czas" 1906, w lipcu; osobne odbicie, Kraków, 1906).

[2]) Tak np. na Węgrzech ubogie matki karmiące otrzymują zasiłek 12 kor. miesięcznie z funduszów krajowych.

poparcia premie są przeznaczone. Chęć uzyskania takiego odznaczenia dodaje matkom wytrwałości i wiąże je z instytucyą na przeciąg czasu dość długi, aby mogły same ocenić korzyści, wypływające z racyonalnego pielęgnowania niemowlęcia. Warunek uzyskania premii zmusza matki do regularnego poddawania dziecka kontroli lekarskiej, nastręcza zatem sposobność do częstego i usilnego wpajania potrzebnych elementarnych wiadomości: że ten trud nie pójdzie, jak często bywa, na marne, na to znów daje gwarancye pobudka, wypływająca z chęci uzyskania nagrody. To też śmiało można powiedzieć, iż przy pomocy jednej premii można zdrowo wychować kilkanaście niemowląt i gruntownie zapoznać z zasadami chowania kilkanaście matek. Wreszcie — wzgląd jeden z najważniejszych — przy pomocy premii mamy sposobność rozpocząć opiekę nad dzieckiem wówczas, kiedy ono jest jeszcze zdrowe, a nie dopiero wtedy, gdy rozmaite smutne doświadczenia domowe zwrócą wreszcie matkę do biura porady. Pośrednio — przez dostarczenie sposobności do moralnego oddziaływania — wpływają również premie takie bardzo korzystnie jako zachęta do karmienia dla matek.

Sądząc po nadzwyczajnym rozkwicie, jakim od czasu wprowadzenia premii cieszą się francuskie i niemieckie „biura porady“, jak również po ich niezmiernie pomyślnych rezultatach, musimy wierzyć, iż zapomocą tego prostego, a tak usprawiedliwionego psychologicznie środka, znaleziono wreszcie drogę, wiodącą pewnie i trafnie do celu. Środek to zresztą nie nowy i stosowany z pożytkiem w wielu innych dziedzinach. Istnieją przecież zachęty i nagrody dla popierania rozwoju rolnictwa, ogrodnictwa, hodowli; cóż naturalniejszego, jak zwrot do tego samego wypróbowanego sposobu dla poprawienia hodowli dziecka, nie mniej chyba ważnej, a znajdującej się w stanie tak smutnego zaniedbania. Premie dla matek są logicznym wynikiem nowożytnego kierunku pracy na polu kwestyi niemowlęcej; przy ich pomocy praca ta może objąć najszersze warstwy ludności i dążyć do opanowania przyczyn dzisiejszych smutnych stosunków w ich samem najważniejszem źródle. Niewielki wkład, jaki pociąga za sobą rozdzielanie co jakiś czas pewnej ilości takich nagród, jest znikomo małym w porównaniu do korzyści, jakie osiąga społeczeństwo przez poprawienie stosunków zdrowotnych u niemowląt i stanu kultury u matek.

Dr Tadeusz Żeleński.

O ROBOTNIKU POLSKIM.

Pan Krzywicki na zakończenie swej pracy o Związkach zawodowych w Anglii wyrzekł, iż nasza intelligencya powinna na piersiach naszego proletaryatu szukać ciepła i tam się ogrzać.

To zakończenie tak poważnego i cenionego autora nie dawało mi spokoju, bo jak tu pogodzić jego pogląd z opinią pewnych sfer naszego społeczeństwa, które dotychczas w robotniku naszym widziały jedynie synonim próżniaka, pijaka i złodzieja, a w ostatnich czasach dodały mu epitet bandyty.

To są tak sprzeczne, tak wprost sobie przeciwne poglądy i zapatrywania, że wymagają koniecznie wyjaśnienia, by wytworzyć należytą opinię o naszym polskim proletaryacie.

Uważałem sobie za obowiązek to uczynić, ponieważ cząstką polskiego proletaryatu byłem i jeszcze poniekąd jestem, więc te dwie sprzeczne opinie często bardzo namacalnie odczuwałem i odczuwam na własnej skórze.

Jeżeli poeta mógł powiedzieć, że kto chce poetę zrozumieć, ten musi poznać kraj jego, tem bardziej można to powiedzieć, kto chce naszego robotnika poznać, zrozumieć i ocenić sprawiedliwie, ten musi wejść nie tylko tam, gdzie on pracuje, mieszka i bawi się, ale musi zacząć go badać — nawet nie od kolebki, ale już we wnętrzu matki i to już od chwili, gdy tam żyć zaczyna i stopniowo przejść z nim razem przez życie aż do mogiły.

W sferach uprzywilejowanych, gdy kobieta jest w stanie błogosławionym, cała rodzina najbliższa otacza matkę nadzwyczajną opieką i pieczołowitością, co jest zresztą zupełnie naturalne i zrozumiałe.

Ale zupełnie co innego daje się zauważyć w rodzinie robotniczej. Tam przedewszystkiem ogarnia wszystkich lęk naturalny i słuszny przed nowym przybyszem.

Przybędzie jedna gęba więcej do jedzenia, przybędzie pracy koło dziecka i zniewoli matkę do porzucenia pracy zarobkowej, bez której rzadko która rodzina proletaryacka obejść się może.

Mało tego, krzyk dziecka zabierze niejedną godzinę snu i spoczynku nie tylko matce, ale i ojcu, który pracuje ciężko 10—15 godzin w fabryce lub warsztacie.

W dodatku trzeba zmniejszyć i tak już skromny posiłek, zaoszczędzić na paliwie i odzieży, by zebrać ten niezbędny fundusik na „chorobę“, „babkę“ i chrzest.

To są obawy i zabiegi natury materyalnej i fizycznej, ale robotnik polski ma także obawy i niepokoje duchowe.

Jeżeli urodzi się syn, będzie jeden nędzarz i konkurent więcej, który może kiedyś będzie wyrzucać rodzicom, że mu życie dali, boć i oni czasem w ciężkich chwilach los swój przeklinają.

A jeżeli urodzi się córka? Wtedy naprawdę jęk wyrywa się z piersi rodziców, bo jaką mają gwarancyę, że hańba nie spadnie na ich dom i imię?

Wszystko to razem wystarcza, by się kobieta gryzła i by pewna niechęć otoczenia przeniosła się na matkę — szczególnie wtedy, gdy już nadchodzi chwila rozwiązania, lub gdy matka już nie może gotować, prać i obiadów nosić do fabryki, gdy często opieka męża i ojca jest jej potrzebna, tego ojca i męża, który jest głodny, zmęczony i wycieńczony.

Ten przykry stan bywa tem gorszy, im dzieci jest więcej.

Tak mniej więcej bywa, gdy wszystko idzie normalnie — zdrowo.

Ale jakie bywają obrazy, gdy zagoszczą komplikacye i choroba, tego nie można ani omówić, ani opisać, to trzeba widzieć i odczuć, lub przeżyć.

Nareszcie nadeszła chwila stanowcza.

Przyjściu na świat tego nędzarza pomaga t. z. „babka“, ordynarna w obejściu, bez najmniejszego pojęcia o organizmie kobiecym i o fizyologicznym przebiegu choroby.

Ileż to matek, jedynie wskutek nieumiejętnej pomocy, pozbawiło swe dzieci swej matczynej opieki, przenosząc się w lepsze światy.

Rzadko która matka tej sfery poleży dłużej, niż 4 dni po urodzeniu dziecka, a ile ich zostaje na drugi?

Któż to opisał lub zbadał? Takiej statystyki u nas niema!

Odbywa się nad nowym jeszcze człowiekiem chrzest, pierwszy uroczysty akt, który odrazu daje mu znać, że jest nędzarzem, bo chrzest dla zamożnego inny, dla niego inny.

Zamożnego chrzczą oddzielnie z namaszczeniem, jak Pan Bóg przykazał, a jego hurtem, po kilku lub kilkunastu jednocześnie i gdyby wtedy widział i czuł — zrozumiałby odrazu, że on należy do gromady i tylko w gromadzie znaczenie mieć może.

Został więc chrześcijaninem, równym wobec Boga jedynie i wobec śmierci.

Prawda, został jeszcze podobno równym obywatelem wobec prawa do życia, które mu tymczasem udziela skąpo chuda pierś matki, resztę zaś wysysa z gałgana, gdzie jest trochę wody z odrobiną cukru.

Ile ich umiera wskutek głodu i braku najelementarniejszych zasad hygieny i braku dozoru podczas nieobecności matek? Któż to zbadał u nas?

Gdy jego organizm wszystkie te rozkosze życiowe przeżyje i wytrwa, wtedy zaczyna mówić i chodzić. Najpierw po zimnej podłodze, wre-

szcie wydostaje się na podwórze, gdzie zostaje puszczony samopas i gdzie odbiera pierwsze wrażenia życiowe i społeczne.

Wreszcie z czasem niektórzy, i to już wybrańcy tego losu, pójdą do szkoły i kończą 1—2 oddziały i z tym zapasem doświadczenia i wiedzy wstępują do szeregów proletaryackich i tam na równi ze starszymi robotnikami pracują 10 do 15 godzin.

W tem nowem i ciekawem dla niego z początku otoczeniu inaczej się doń nie zwracają jak: szczeniak, bękart, łobuz, idyota, a dla odmiany od czasu do czasu dostaje „po łbie".

Co prawda słowa te nie są mu obce, sam zna ich daleko więcej, a „po łbie" brał i dawniej: naprzód od rodziców a później od rówieśników.

Ale tam na podwórzu, nad rynsztokiem, tam te wszystkie wyrazy i szturchańce nie były tak bolesne, tam on był równym obywatelem, tam miał prawo rewanżu, tam i sam mógł wymyślać i bić, a tu?

Słuchaj, milcz i nadstawiaj pyska — według zasady stosowanej tylko do nędzarzy Chrystusa, jak ci dadzą w prawy, to nadstaw lewy.

Tu młode natury strasznie się łamią, ale większość poddać się musi. Tylko natury wyjątkowo silne wywalczają sobie poszanowanie i zdobywają wybitniejsze stanowiska, albo też idą, kędy męty społeczne płyną.

Reszta drogą doświadczenia przychodzi do tego przekonania, że takie widocznie prawo być musi i czekają z niecierpliwością na czas, kiedy i oni będą czeladnikami, kiedy i oni zdobędą te same prawa, względem swoich następców.

Wtedy i oni będą nie tylko wymyślać i bić, ale będą także jawnie palić i pić i chodzić do rozmaitych wertepów, gdzie chodzą zwykle w soboty starsi robotnicy i gdzie widocznie wesoło przepędzają czas, przeżyte wrażenia nieraz opowiadają sobie po kilka dni z rzędu.

To działa na wyobraźnię, to owoc zakazany, więc tem ciekawszy.

Nareszcie po 4—5 latach ciężkiej, ponad siły dziecięce, pracy, głodu i poniewierki, w całem znaczeniu tego słowa, starsi promują go na „człowieka".

Zaczynało to się zwykle w warsztacie, fabryce lub cechu, a kończyło... w szynku, a często i w domu publicznym.

Gdy się już dobrze nauczy palić, pić, grać itp. i gdy się wykąpie w tem błocie moralnem po uszy, wtedy odczuwa pustkę, niesmak, żal jakiś, ogląda się za czemś lepszem, wznioślejszem i widzi, że ma jedyne wyjście z tego bagna, ożenić się i stworzyć własną rodzinę.

Taką samą, z jakiej sam wyszedł.

Ogarnia go lęk, ale miłość bierze górę i wszystko zaczyna się od początku.

Jako robotnika starszego i żonatego traktują już inaczej, już mu nie wymyślają od „szczeniaków“ i nie biją za byle co.

Zresztą zdarza się i to czasem, ale już bardzo rzadko i to przy jakichś wyjątkowych okolicznościach.

Ale za to stale nazywają go bydlęciem i złodziejem.

I żeby czasem nie myślał, że to są tylko takie pieszczotliwe słowa bez znaczenia, 3 razy dziennie, gdy wychodzi z fabryki rewidują go naprawdę jak bydlę i złodzieja.

Stopniowo ciężka praca, nędza i znęcanie się moralne, zaprowadza większość do zupełnej wołowej apatyi, ich praca jest marną, mało wydajną, więc zaczynają się stawać balastem w fabrykach i warsztatach, tem bardziej, że na ich miejsca czekają ich własne dzieci, silniejsi, zdrowsi a czasem i ładniejsze.

Jedni, najszczęśliwsi, przedwcześnie umierają, inni dostają miejsca stróżów, posługaczy, woźnych, a reszta?...

Reszta wstępuje w nocne szeregi – w szeregi żebracze i czeka aż śmierć uwolni ich z tego padołu płaczu, łez i niedoli.

Przytem rzadko który bywa pochowany po ludzku!

Nawet ich trupy są wyzyskiwane!

Wszyscy studenci medycyny zdobywają na nich wiedzę, która im w przyszłości daje dobrobyt, a ludziom, przeważnie zamożnym, ulgę w cierpieniach.

Resztki ich ciał i kości są przeważnie wrzucane do wspólnych dołów.

Ci zaś, którzy doczekali się pogrzebu, są odprowadzani jedynie przez ogromne grono przyjaciół, gdyż kapłani ich rzadko kiedy eksportują, bo ci biedacy nie mają czem kapłanów opłacić.

W większych zbiorowiskach proletaryackich, gdzie ich chowają dziennie po kilku, kapłani po zniżonej cenie na cmentarzach błogosławią ich ciała, znowu hurtem, do wnętrza ziemi na tamten świat: „prochu marny, z prochuś powstał, w proch się obrócisz“.

Dla uzupełnienia obrazu musimy jeszcze rozejrzeć się w płacy.

Płaca robotnika niezawodowego wynosiła do niedawna 50—80 rs.

Przeciętny zaś zawodowiec jak stolarz, ślusarz, kowal itp. pobierał 75—150 rs.

Czyli przeciętny niezawodowiec zarabiał miesięcznie 15—20 rs.,
a przeciętny zawodowiec „ „ 20—40 „

Specyaliści, którzy zarabiali od 40—75, lub do 100 miesięcznie, to byli szczęśliwcy, którzy tak wyglądali pośród robotników, jak rodzynki w placku wielkanocnym nędzarza.

Z tego zarobku każdy robotnik musi oddać $1/5$ część swego zarobku

za mieszkanie, o ile mieszka razem z inną rodziną, na poddaszu, w suterynie lub koło ustępu.

Jeżeli zaś chce mieć izbę własną i trochę lepszą, to takowa pochłania $^1/_4$ część jego zarobku.

Reszta pozostaje mu na pożywienie, ubranie, doktora, księdza, przyjemności i rozrywki, no i na szkołę i książki.

Za tę płacę pracował on ciężko 10—15 godzin, w atmosferze fabrycznej, gdzie hygiena czasem zagląda, ale czemprędzej ze wstydem i strachem ucieka, zatykając sobie przytem oczy, nos albo uszy, bojąc się o te części swojego ciała.

Słowem robotnik za swoją ciężką pracę miał nędzę, nędzę i jeszcze raz nędzę, a wiadomo, że nędza fizyczna, rodzi nędzę moralną i duchową.

Pomimo to niejeden powie, a niejeden już powiedział i mówi ciągle, to niech nie piją, oszczędzają i nie kradną, a będą zamożni i szanowani.

Zapewne, ale na to jest jedyna odpowiedź: „lepszy przykład, niźli rada“.

Każdy człowiek po pracy ma prawo do odpoczynku a przynajmniej do rozrywki i z tego prawa korzystał i korzysta i nasz proletaryat i szedł tam, dokąd mu wolno było — do szynku.

Ten szynk stanowił jego klub, jego teatr, jego koncert, wystawę obrazów i czytelnię.

Tu wreszcie w tym szynku mógł porozmawiać swobodnie z towarzyszami pracy i tu przestał być „bydlęciem“ i „złodziejem“, tu on stawał się człowiekiem i panem.

Tu on rozkazywał i jego słuchali.

Wreszcie w tym szynku światło, powietrze, umeblowanie i całe nieraz otoczenie przewyższało często o całe niebo jego norę, brudną i wstrętną.

A ktoby wątpił w prawdziwość tych słów, niech się wprosi kiedy choćby na jedną noc do izby przeciętnego proletaryusza, a przekona się, ile w tem prawdy.

Jaki jednak powrót bywał do tej własnej nory nad ranem z szynku, wie tylko ten, kto choć raz tak powrócił i ten jeszcze, kto umie odczuć duszę zrozpaczoną i ciemną.

Takie były, a po części i są jeszcze warunki pracy i życia naszego robotnika.

Nikt, absolutnie nikt u nas, jako klasa, sfera lub stan nie dbał dotychczas ani o jego dobro, ani o jego moralność, ani o jego wiedzę ogólną, ani zawodową.

Ale za to od tego głodnego nędzarza ciągle wszyscy żądają: jedni pracy i ciała, a inni posłuszeństwa i pokory.

A jednak, pomimo tych strasznych warunków, ile serca, ile uczuć

ludzkich i Boskich, i ile sił twórczych musi mieć w sobie ten nasz proletaryat, kiedy dźwiga na swoich barkach nie tylko całe rolnictwo, rzemiosła i przemysł polski, ale szukając u obcych wiedzy i światła, imponuje Niemcom, Francuzom i Anglikom...

Nasi robotnicy zarabiają tam prawie zawsze 2 razy tyle, co w kraju. I pomimo to, że nasi robotnicy po większej części nie znają obcych języków, obyczajów i urządzeń nowoczesnych, jednakże nie tylko pracują tam cały dzień, ale jeszcze wieczorami i w święta chodzą na kursa uzupełniające i takowe kończą nieraz ze świadectwami chlubnemi.

Dlaczego tam pracują i uczą się, a tu piją i kradną?

Bo tam mają światłych, praktycznych kierowników, muzea narodowe, wykłady, rozrywki, nagrody za pomysły...

Po zdobyciu wiedzy robotnicy wracają i z pożytkiem pracują dla kraju, choć prawie zawsze za mniejszą płacę niż za granicą.

Bo każdy polski robotnik tak jest przywiązany i tęskni za krajem że stokroć lepsze warunki utrzymać go tam nie mogą. Widziałem jak jeden z takich robotników w Paryżu płakał rzewnemi łzami, że wrócić nie mógł, bo wrócić nie wolno było.

Nasi robotnicy imponują cudzoziemcom swoim sprytem, swoim talentem i artyzmem i przemysłowcy zachodnio europejscy, nigdy nie stracili na polskim robotniku.

On im zostawił tysiące pomysłów i udoskonaleń technicznych i dla tego tamtejsi przemysłowcy chętnie przyjmują Polaków do roboty, pomimo trudności językowych i pomimo tego, że wiedzą, że długo pracować nie będą i że to są ptaki przelotne.

Dajcie więc naszym robotnikom wiedzę ogólną, choćby 2—4 klasową, kursa uzupełniające, światłych i pracowitych kierowników i stwórzcie im muzea narodowe, jakie mają Francuzi w Paryżu, gdzie każde rzemiosło, każdy zawód jest przedstawiony w okazach, od stanu pierwotnego, aż do najwyższego rozwoju techniki i postawcie im przy tych okazach rzeczoznawcę profesora, a przekonacie się wszyscy, że robotnik polski, to nie bydlę, ani złodziej, lecz pracownik uczciwy, chętny i zdolny.

Mało tego, on w swojej masie pokaże, jak dziś w swoich przedstawicielach za granicą i w kraju, że on jest artystą, mistrzem i człowiekiem.

Żeby mnie nie posądzono o przesadę, porównam rzemieślników i robotników z innemi zawodami i sferami, które wszystko mają na swoje usługi, a jednak w porównaniu z robotnikami niżej stoją przy wypełnianiu swoich obowiązków.

Jak się nasza młodzież intelligentna i uprzywilejowana uczyła dotychczas, wiemy wszyscy, proszę jej byt i warunki życiowe porównać z terminatorami.

A mimo to wybitnych robotników i rzemieślników znajdzie się sporo.

Tylko robotnik a szczególnie rzemieślnik nie ma żadnego uznania. Jak zrobił dobrze, to jego psi obowiązek, bo za to mu płacą, a jak zrobi źle, to stoją na straży cerberzy-majstrowie, którzy piłowani przez zwierzchników, lub co gorzej przez klientów, muszą z urzędu bronić interesów i przedsiębiorstwa i konsumentów, więc w tych razach otwierają się czeluście iście piekielne i zieją, co prawda nie lawą i ogniem, ale przekleństwami, które jednak ranią i parzą dusze i serca wrażliwych jeszcze robotników.

Zdarzało się także, że majster lub dyrektor zdenerwowany, wypoliczkował wiejskiego biedaka, który nawet nie sarkał i nie skarżył się, bo wiedział, że się omylił i zrobił źle.

Co prawda, często z głodu, wycieńczenia i niewyspania, a czasem i z głupoty, ale on rozumie, że to wszystko nic konsumenta, ani fabrykanta, ani nawet majstra obchodzić nie może, robota musi być wykonana dobrze. Takiem życiem żyły mniej więcej całe nasze masy robotnicze w Królestwie do 70 lat.

Wtedy pośród naszej młodej intelligencyi zaczęły przepływać nowe prądy — prądy pracy organicznej, prądy pracy dla ludu i nad ludem.

Wtedy także pośród warstw robotniczych zaczęli pojawiać się jacyś młodzieńcy, przeklinani i wyklinani po dziś dzień, jako wrogowie ludzkości wogóle, a polskości w szczególności.

Ci, jak ich także nazywano, „szaleńcy“, zaczęli kusić robotników jakimś nowym, nieuchwytnym rajem, zaczęli im opowiadać o równości wszystkich ludzi wobec praw i Boga; o godności ludzkiej, o robotniku-człowieku i obywatelu; o jakichś ideałach im nieznanych.

Jednostki młode, wrażliwe i czułe ze sfer robotniczych, dla których życie w szynkowniach i wertepach było wstrętne, wchłaniały w siebie te idee i słowa, jak gąbka płyny wszelkie. (Dok. nast.)

KOBIETY WSCHODU.

I.

Japonka.

W początku 1906 roku będąc w Tokio, stolicy Japonii, wyczytałem w jednej z angielskich gazet, tam wychodzących, krótką wzmiankę o „nowych kobietach“ w Japonii, które podały petycyę do parlamentu z prośbą o zmianę artykułu prawa „spokoju publicznego“, który zabrania kobietom japońskim zajmować się polityką.

Ogromnie byłem zainteresowany tem nadspodziewanem dla mnie zjawiskiem.

Wiedziałem, że kobieta w Japonii wogóle nie była nigdy tak uciemiężona i odsunięta od świata, jak w wielu krajach Wschodu. Czytałem też o szalonym postępie, który daje się zauważyć w wychowaniu kobiet; słyszałem, że nie tylko otrzymują one ogólne wykształcenie, zbliżające się do programów szkół męskich, lecz i coraz więcej zjawia się kobiet w pracy zawodowej. Położenie kobiety od czasu wielkiej reformacyi 1868 r. pod wielu względami zmieniło się ku lepszemu; prawodawstwo pod wpływem europejskich poglądów, nadało niejedno prawo na korzyść kobiet, czego im w uprzedniej epoce odmawiano.

Zwyczaj jednak silniejszy, niż prawo pisane, zostawia silne ślady długo po jego wydaniu i stosowaniu. W umysłach szerszego koła mężczyzn przewrót jeszcze nie nastąpił.

Każdy średni intelligentny przeciętny Japończyk zawsze spogląda na kobietę jako na stworzenie, zasługujące albo na pogardę, albo na traktowanie inne, niż płeć silna.

Niedawno jeszcze, na kilka dni przed przeczytaniem gazety z ową wzmianką, miałem wizytę pewnej młodej Japonki, siostry miłosierdzia, która rozpytywała mię o warunki życia w Europie. Rwała się ona ze swą koleżanką do tego zaczarowanego dla niej świata, gdzie, jak naiwnie objaśniała, „kobieta stoi tak wysoko“, „a u nas“, dodała z westchnieniem, „jeszcze nizko, bardzo nizko“.

Postanowiłem koniecznie poznać się z kobietami, wymienionemi w gazecie, jako przodowniczkami nowego ruchu emancypacyjnego.

Jeden z moich przyjaciół, redaktor i wydawca miesięcznika „Kate-Zasi“ (t. j. „Rodzinny dziennik“), p. Sakai znał dobrze całe „kółko kobiet XX wieku“ i zgodził się chętnie poznajomić mię z najwięcej energiczną i prowadzącą rej śród swoich towarzyszek.

W kilka dni potem musiałem wyjechać na pół doby do Yokohamy i gdy wróciłem do domu, dowiedziałem się, że był u mnie p. Sakai z żoną i p. Imai, tą właśnie, którą tak życzyłem sobie poznać. Ze słów gospodyni dowiedziałem się, że to bardzo młoda, przystojna i ma się rozumieć „hajkara“ *). Zaintrygowało mię to — muszę się przyznać — tem bardziej i pośpieszyłem do pana Sakai z ponowną prośbą ułatwienia mi spotkania z panią Imai.

Tak dawno pożądana chwila nakoniec nastąpiła i siedziałem w re-

---

*) „H a j k a r a“ jest nowe japońskie słowo, pochodzące od zepsutych angielskich h i g h — wysoki i c o l l a r — kołnierzyk. Stosowany on jest teraz do wszystkich nowatorów, zbyt przejętych europejską modą i najczęściej noszących wysokie kołnierzyki, z kobiet zaś nazywają „hajkara“ każdą emancypantkę, czy to w obyczajach, czy li tylko w nowym sposobie czesania włosów, zmieniającą stare, uświęcone wiekami tradycye.

dakcyi „Kate-Zasi“, przyglądając się tylko co poznanej i siedzącej jak i ja na krześle kobiecie (bo redakcye wszystkie są urządzone już po europejsku) — przyszłym Demostenesem japońskim w spódnicy.

Objaśniono mnie jeszcze wprzódy, że p. Imai jest panną 22-letnią, ukończyła średnią i wyższą żeńską szkołę, wstąpiła na prywatny uniwersytet żeński, lecz po roku porzuciła go, by zająć się wydawaniem czasopisma „Kobieta XX wieku“ i stanąć na czele ruchu emancypacyjnego, dążącego do pełnego równouprawnienia niewiasty.

Panna Imai zachowywała się swobodnie i była pewna siebie, w czem czuć już było wpływ nowych poglądów i śmiałych dążeń. Obok niej siedziała jej przyjaciółka, która do rozmowy się nie wtrącała, lecz starała się nie wypuścić z uwagi ani jednego słowa z tego, co wokoło niej mówiono. Ze spuszczonemi oczami, z pokorną, spokojną i łagodną twarzą, zdawało się, że umyślnie siedziała obok ożywionej i energicznej koleżanki, by uwydatnić mi typ dotychczasowy skromnej kobiety japońskiej, który jednak powinien zaginąć.

— Tak, panie — odpowiedziała mi najenergiczniejsza z „kobiet XX wieku – podajemy drugi raz petycyę do parlamentu i na ten raz już doczekałyśmy się niejakiego rezultatu.

„W parlamencie teraźniejszym mamy kilku szczerych zwolenników i obrońców praw kobiety. Są nimi panowie Ihara, Simoda, Takekozi i Nemoto Se. Ten ostatni, bardzo wykształcony człowiek, miał tym razem długą mowę z powodu naszej petycyi, opowiadał o prawach kobiet w Europie i Ameryce i złamał opór konserwatywnych kolegów. Parlament przyznał zasadniczo, że kobiecie naszej może być pozwolonem słuchanie mów politycznych i uczestniczenie w zebraniach, gdzie się omawiają kwestye polityczne“.

„Jednakże odmówiono prośbie naszej uczestniczenia na równi z mężczyznami w życiu politycznem. Kobiety do tego jeszcze nie dorosły, wedle orzeczenia naszego parlamentu. Przychylny pogląd na pierwszą część naszej petycyi na razie nie ma praktycznego znaczenia, bo do zmiany odnośnej ustawy jeszcze nie przystąpiono. Lecz my mamy dużo cierpliwości i będziemy kołatać i nadal“.

„Jesteśmy przeświadczone — odpowiadała mi „kobieta XX wieku“ dalej — że kobiety są stworzone zupełnie tak samo, jak mężczyźni i dla tego nie ma żadnej racyi odsuwać nas od spraw jednakowo tyczących się całego narodu, nie wyłącznie tylko połowy ludności męskiej“.

„Jednakże nie to jest główną pobudką naszych dążeń. Musimy z bólem serca wyznać, że bracia nasi zmienili się na gorsze. Pozostawić im wyłącznie losy nasze i całego kraju teraz byłoby już ryzykowne“.

„Niesłusznie Europejczycy sądzą, że w czasach feudalnych położenie

kobiety było bardzo uciążliwe. Miałyśmy zawsze w rodzinie szacunek, poważanie, za wypełnienie swych obowiązków. Troska o młode pokolenie, wpływ na ukształtowanie ich duszy były w naszem ręku. Nie można powiedzieć, by było zabronione nam interesować się sprawami publicznemi. Były kobiety, co odgrywały ogromną rolę przy rządach domu Tokugowskiego. Jedna z nich, idealna niewiasta i żona rycerska Kasugano Tsubone, miała wielki wpływ na Jease, bohatera i założyciela dynastyi Szogunów Tokugowskich. Rycerski, szlachetny duch mężczyzn, wywoływał i w kobietach ofiarność, spokój i szczere przywiązanie".

„Nowoczesne pokolenie męskie już nie ma tej pogardy dla bogactwa, którą poprzednie się szczyciły. Handlarze z najniższej i nieszanowanej klasy społecznej stali się ideałami młodzieży, i faktycznie prowadzą rej w życiu społecznem. W kobiecie nie cenią już teraz charakteru zalet wewnętrznych, lecz przy ożenieniu szukają posagu, materyalnego dobrobytu".

„Stoimy umysłowo niżej od naszych braci, lecz panuje śród nas wszędzie ogromny ruch do większego, szerszego wykształcenia i niedługo już, a dorównamy w wiedzy i wiadomościach naukowych mężczyzn".

„Lecz serce japońskiej kobiety zostało mniej tknięte i mniej zaprószone naleciałościami obcemi, nie zawsze wyższej próby".

„Chcemy wstąpić do życia publicznego, by walczyć z tem złem, które się szerzy, chcemy odtworzyć stare, silne charaktery, pełne poświęcenia dla dobra kraju".

„Kobieta japońska jest cicha, skromna, lecz w wątłem jej ciele zawsze była i będzie mocna, mężna dusza".

Rozmowa się urwała. Pod wrażeniem spokojnych, ale pewnych słów młodej panny, ubranej w narodowe barwne kimono z szerokiemi rękawami, czując na sobie utkwione duże i łagodne oczy gospodyni domu, które jakby chciały mię upewnić, że wszystko, co słyszałem, to zupełna prawda, obdarzony nakoniec lękliwym, pytającym wzrokiem zarumienionej towarzyszki panny Imai, zmieszałem się i nie byłem zdolny zadawać dalszych pytań.

Patrzyłem na obecnych w pokoju - redaktora i jego przyjaciela - młodego socyalistę p. Dsugi, pomagającego mi w rozmowie tłómaczeniem na francuskie wówczas, gdy nie mogłem zrozumieć angielszczyzny, którą panna Imai włada nieźle; spojrzałem na trzy przedstawicielki poddanych Mikada i przyszła mi na myśl piosenka japońska, którą poznałem tego samego dnia.

Napisana 40—50 lat temu przez sławnego poetę Motoori Norigana, jest najwięcej ulubiona przez młodzież obojga płci i najlepiej niby określa duszę japońską.

„Jeżeli kto mię spyta, jakie jest serce japońskie, to mu odpowiem, że jest to pełna zapachu kwitnąca wiśnia, oświecona promieniami wschodzącego słońca“.

W kilka chwil potem pożegnaliśmy się i wracając sam do domu, myślałem wciąż o różnicy między kobietą wschodnią i naszą europejską. Ta pierwsza nawet wyzwolenia się z pod jarzma tradycyi żąda nie w imię sprawiedliwości i przyznania jej praw człowieka, lecz dla przyniesienia swej swobody w ofiarę potrzebującej pomocy ojczyźnie.

(D. c. n.) *Bronisław Piłsudzki.*

Z NOWYCH KSIĄŻEK.

Sława Pruszyńska. Poezye. Warszawa 1906 r. nakładem Jana Fiszera.

Wśród powodzi grafomańskich płodów, któremi darzą nas w ostatnich czasach (aż nazbyt chojnie) psychopatyczne nastroje młodych poetek polskich, zaiste miłe wrażenie wywiera tom poezyi młodziutkiej autorki, Sławy Pruszyńskiej.

Talent to młody i krzepki, czerpiący swe natchnienia i soki twórcze bezpośrednio z przyrody. Dusza szczera a zharmonizowana, wychowana mistrzowską dłonią owych wonnych, przejaśnionych wiosen ukraińskich; zmężniała w żarach dorodnego lata, wśród plennych pól pszenicznych; rozstęskniona wichrową żałością, łkającej po stepach jesieni; krzepnąca tęgą mroźną zimą.

Najlepszymi jednak wróżbitami przyszłości są: zrównoważenie i skłonność syntetyczna, zalety bardzo rzadkie u młodych poetów.

Forma wierszy miła i spokojna, drobne wady techniczne rymu i rytmu są tak nieznaczne, a nieodzowne w pierwszych krokach twórczości, iż trudno je uważać za wadę lub wartość zasadniczą ujemną.

Prześliczne i bardzo szczerze odczute opisy przyrody. Porywcza, tryskająca młodość wieje z drobnego wiersza p. t. „Wiosna“; czuje się wprost drgające pędy wiośniane, co powtarzają: „wieść cichą: sady kwitną!“, i owo tęskne rodzące się w słońca blaskach miłowanie. Do tegoż typu należy „Wiosenny śnieg“. Wyrazem cichej, prawie bezsłownej nastrojowości jest strofa, którą przytaczamy poniżej:

* * *

Szept wasz przecichy —
obietnice...
— — — — — — — — — —
Tak szepcą kędyś na sennem jeziorze,
mgieł tajemnice —
lilii kielichy
Szept wasz przecichy —
obietnice...
Tak szepcą widną nocą księżycową,
W uśpionym borze
Przedziwną mową
— — — — — — — — — —
Szept wasz przecichy —
obietnice...

Erotyki nie wiele, a ta w poezyach Pruszyńskiej jest rzewna i powściągliwa, nie ma nic histerycznych właściwości modernistycznych autorek.

Należy się spodziewać, że w Sławie Pruszyńskiej będziemy mieć tęgi, nowy talent, który śmiało i konsekwentnie pójdzie drogą swego naturalnego rozwoju.

KRONIKA.

Towarzystwo młodzieży „Ethos" w Krakowie. Do Wielce Szanownych Redakcyi i Wydawnictw Czasopism Polskich. **Odezwa:** W imię dobra powszechnego, w imię tych zasad, dla których zrzeszeni pracujemy w naszem Towarzystwie, zwracamy się do Was, Wielce Szanowni Panowie Redaktorowie i Wydawcy czasopism polskich w sprawie następującej:

Coraz częściej widzieć się dają wśród ogłoszeń, zamieszczanych w czasopismach — ogłoszenia, zapomocą których szerzy się skrycie lub nawet jawnie niemoralność. Do ogłoszeń takich należą ogłoszenia w celu zawarcia małżeństwa dla posagu, bo czemże innem może być ogłoszeniowe małżeństwo? Ogłoszenia, polecające paryskie towary gumowe „dla celów sanitarnych" (!) — przy tych ogłoszeniach jest zwykle niewinny dodatek: „przesyłka dyskretna". Dalej idą ogłoszenia jakichś tajemniczych, a mocno podejrzanych „zdolnych agentów", podejmujących się pośrednictwa w „sprawach dyskretnych". Ogłoszenia takie — niewątpliwie w istocie swej niemoralne — przecież nie są jeszcze tak bezczelne w swym cynizmie i bezwstydzie, jak takie np. żywcem z „ogłoszeń" wzięte:

„Wolne posady".

„Kobieta pojedyncza (!) do jednego starszego pana na prowincyę", albo tuż obok: „Dziewczyna od 13—16 lat, jako własną (!) lub do lekkiej pracy na prowincyę" itd. itd., dzień w dzień, a czasami i dwa razy dziennie!

Gdy się zważy, że są domy, że ogłoszenia czytywane bywają pilniej, niż sam dziennik, gdy się zważy, że mogą je czytać dorastające dzieci i że takie rzeczy mogą wywołać całkiem niepotrzebne a przedwczesne dociekania i odkrycia, to już te same tylko względy skłonić powinny pisma, aby zaprzestały ogłoszenia takie umieszczać.

Ale są jeszcze inne powody. Do najohydniejszych zatrudnień należy kuplerstwo i handel żywym towarem. A czyż wyżej przytoczone ogłoszenia nie pochodzą z tych sfer właśnie? Przekonani jesteśmy najgłębiej i zarazem bardzo dalecy od myśli, ażeby ogłoszenia podobne były dopuszczane na łamy pism gwoli szerzenia niemoralności, rozpusty i handlu żywym towarem — nie — są one umieszczane jako opłacone i... znajdują się w rubryce „ogłoszeń", za który to dział „redakcya odpowiedzialności nie przyjmuje". A więc na kogóż w rzeczywistości spada tu ciężka odpowiedzialność? Jeżeli trudno wymagać, aby redakcya odpowiadała za dobroć i trwałość butów polecanych i ogłaszanych przez szewca, to jednak redakcya nie może nie widzieć, co się dzieje niejako na podwórzu, na tyłach jej pisma, szczególniej, gdy front ma tak ideowo i pięknie wyglądać. Pośrednictwa w sprzedaży butów, domów, tranu itd. itd., gdy się za to nie przyjmuje odpowiedzialności, nikomu moralnej krzywdy nie sprawi, ale nie wolno pośredniczyć w rozszerzaniu rozpusty, nie wolno **nie wiedzieć** o tem!

Bo tak, czy owak, a tuż pod ogłoszeniami widnieje przecież podpis redaktora i wydawcy!...

Na niedawno odbytym w Paryżu kongresie „Ligi zwalczania handlu żywym towarem“ uchwalono zwrócić się do rządów, aby te wydały rozporządzenia, zakazujące nieletnim odbieranie korespondencyi „poste restante“, jako współdziałającej handlowi żywym towarem. A o ileż owa korespondencya wygląda na pozór niewinniej od powyższych ogłoszeń? Więc, jeżeli też i nasze pisma powinny uchwale tej współdziałać, nie umieszczając ogłoszeń, zawierających prywatną anonimową korespondencyę, tem bardziej powinny zaniechać procederu, który odrazu, na oko, zaliczyć się daje do wykroczeń bardziej niemoralnych.

Że można obyć się bez ogłoszeń, o jakich tu mówimy i dochodów z nich płynących, dowodzą najlepiej takie pisma, jak „Gazeta Narodowa“, „Naprzód“, „Echo Przemyskie“, w których hańby tej niema.

Jednem tylko można wytłómaczyć sobie zjawienie się rzeczonych ogłoszeń — niedbalstwem, ale niedbalstwo takie dłużej cierpianem być nie może. Temci więcej, że egzystuje tu jeszcze kwestya dochodu, ale pamiętajmy, że i nierządnica oddaje się za pieniądze.

W nadziei, że intencye nasze dobrze będą zrozumiane, gdyż z dobrych i czystych pobudek wypływają — przekonani jesteśmy, że ogłoszenia, o jakich mowa, nadal w pismach naszych umieszczane nie będą.

Prasa w Warszawie. „Ludzkość“ podaje następujące cyfry o stanie prasy: W r. 1906 w Warszawie wyszło 208 wydawnictw peryodycznych, w tej liczbie 23 gazety codzienne, 163 tygodniki i 22 miesięczniki. W stosunku do roku zeszłego ogólna liczba wydawnictw zwiększyła się o 88. Zawieszono sądowne i administracyjne 41. wydawnictw.

Z „Towarzystwa Kultury polskiej“. Pisaliśmy już o założeniu „Towarzystwa Kultury Polskiej“, którego prezesem jest p. A. Świętochowski. Główną troską na teraz jest dla Towarzystwa zbudowanie domu ludowego. Prócz tego jednak organizują się przy Towarzystwie sekcye: oświatowa, społeczna a ostatnimi czasy etyczna. Zadania sekcyi są: szczepienie zasad moralnych, poszanowanie praw ludzkich i obywatelskich. Drogami do spełnienia tych zadań będą: popularyzowanie zasad prawa prywatnego i publicznego drogą odczytów, wykładów, konferencyi, wydawnictw itp. oświetlanie w odpowiednich organach ze stanowiska słuszności i prawa wydarzeń doniosłości społecznej, założenie biura porady i pomocy prawnej w kwestyach doniosłości publicznej, propagowanie i popieranie sądów rozjemczych i polubownych.

Do rady sekcyi etycznej wybrano: księdza Kirchnera, dra Tomaszewicz-Dobrską, adw. St. Patka, Bol. Rotwanda i p. T. Męczkowską.

Chłopskie pismo w Królestwie. W Tłuszczu, gub. warszawskiej, od pewnego czasu wychodzi pismo wydawane i redagowane przez chłopów p. t. „Siewba“ Redakcya w tych słowach określa swój program: W trzech słowach mieści się program „Siewby“ i przyszłej pracy naszej: przez oświatę, dobrobyt i jedność, do siły Ludu. Co obecnie robić? Ojczyznę, Polskę, budować chcemy. Wiemy i wierzymy, że główną narodu siłę stanowimy my, lud wiejski, rolniczy. Dlatego od siebie samych pracę rozpoczynamy. Wiemy też, wiele nam brakuje, abyśmy mogli stać się taką siłą, która we wszystkiem własną wolą kierować się może“.

„Austryacki Związek ochrony matek“ zawiązuje się w Wiedniu

i rozsyła następującą odezwę: „Czas już zacząć myśleć o ochronie macierzyństwa w imię dobra przyszłej ludzkości. Kto wie, jak straszną jest w biednych rodzinach śmiertelność dzieci, jak częstemi zabójstwa dzieci, ten będzie uważał za swój święty obowiązek dopomódz tym nieszczęśliwym matkom, o których prawie zapomina dobroczynność publiczna. W Niemczech od kilku lat istnieje Związek ochrony matek. Teraz przyszedł czas na Austryę, gdzie postanowiono założyć Związek podobny. Zadaniem jego będzie ochrona zamężnych i niezamężnych matek i ich dzieci od materyalnych i moralnych niebezpieczeństw oraz zwalczanie przesądów co do niezamężnych matek“. Sposoby do tego, Związek ma mieć różne. Z nich najważniejsze są: pomoc doraźna, materyalna w potrzebie; zakładanie domów dla matek i ich dzieci, na czas porodu i połogu; wprowadzenie ogólnego ubezpieczenia macierzyństwa i kas pomocy etc.

Seltlement w Wiedniu. Idea osad intelligencyi wśród robotniczych dzielnic miast, idea od paru dziesiątków lat urzeczywistniona w Anglii i Ameryce, przybrała od lat 4-ch kształty konkretne w Seltlemencie wiedeńskim. Precz z dobroczynnością, popierajmy pracę społeczną! oto hasło, które przewodniczy grupie ludzi, mężczyzn i kobiet, pracujących w robotniczem środowisku Oltaksingu. Stawiają sobie oni skromny ideał zbratania się z ludem, pozyskania jego ufności, ażeby go kształcić i dopomagać jego ciężkiej walce o byt.

To też, jak różnemi są potrzeby rodziny robotniczej, tak rozmaitą działalność Seltlementu. Z rana matki, spieszące do roboty w fabrykach, przyprowadzają maleństwa w wieku od 3 – 6 lat, które nauczycielki i ochroniarki płatne starają się wychowywać i bawić. Po południu zbierają się dzieci szkolne, które przepędzają tu czas na czytaniu, śpiewie, pogadankach, nauce robót lub rzemiosła. Dwa razy na tydzień, kiedy są zadania domowe, sale rozrywek zamieniają się w uczelnie. Wieczory przeznaczone są dla starszych. Zbierają się tedy matki, młode dziewczęta, młodzi chłopcy, urządza się koncerty, odczyty, wspólne czytania, pogadanki naukowe i t. d.

Intelligencya kieruje naturalnie tem życiem wspólnem, a każdy uczestnik jest jednocześnie członkiem Stowarzyszenia za opłatą 50 groszy na miesiąc. Za tę opłatę dzieci otrzymują, oprócz opieki, śniadania, obiady i kolacye, bardzo skromne, przeważnie jarskie, ale obfite. Dorosłym podają herbatę i pieczywo, bo wieczory mają zachować charakter towarzyskich zebrań.

Członkowie doznają opieki Seltlementu w każdej okoliczności życia, a zatem: Istnieje kasa, z ktorej w nagłej potrzebie wypożycza matka rodziny drobną kwotę. Chorym udziela się adresu lekarza lub lecznicy, które zobowiązały się nimi zająć, położnice umieszcza Seltlement w szpitalu, porada prawna odbywa się dla każdego, kto jej zażąda, Seltlement wypożycza książki dorosłym i dzieciom, rozdaje mleko i tran dla dzieci, zbiera i rozdaje odzienie najbiedniejszym, daje wyprawki dla niemowląt, wysyła dzieci na kolonie w lecie itd.

Ponieważ Stowarzyszenie rozporządza małemi środkami, kierownicy porozumiewają się z innemi Stowarzyszeniami o celach filantropijnych lub społecznych i przy ich pomocy dopomagają robotniczym rodzinom, które w serdecznych są z nimi stosunkach i w każdej biedzie z całem zaufaniem spieszą do małego, niskiego domku. Społeczeństwo bowiem dotąd bardzo skąpo zaopatruje Seltlement w środki pieniężne, może dlatego, że stoi poza wszelką robotą partyi, a założyciele jego nie imponują głośnemi nazwiskami.

Z Finlandyi: Kobiece związki w Finlandyi utworzyły komitet, który ma

opracować żądania dla przedstawienia ich przyszłemu sejmowi. Główne z żądań kobiet fińskich są: 1. Wprowadzenie komunalnego prawa wyborczego dla kobiet. 2. Zniesienie opiekunów nad kobietami. 3. Zniesienie reglamentowanej prostytucyi. 4. Polepszenie bytu nieślubnych dzieci. 5. Reformy na polu wykształcenia kobiet. 6. Rozszerzenie pola pracy kobiet.

Józefina Butler. Dn. 30 grudnia zmarła jedna z najwybitniejszych kobiet Anglii, Józefina Butler, w wieku l. 78, w miejscowości Wooler, hrabstwie Northumberland. Józefina Butler stworzyła dzieło olbrzymiej doniosłości dla postępu kultury i wyzwolenia kobiety we wszystkich krajach: ona to z ogromnym nakładem pracy i energii założyła „Międzynarodowy związek abolicyonistyczny“ i aż do śmierci stała na jego czele. Życie jej pełne było walk i cierpień, dla ukochanej idei. Urodziła się w 1828 r. Na polski język przełożono jej dzieło: „Mój pochód krzyżowy“, w którym opisuje swe walki i prace. *S. K.*

PIEŚŃ.

Chciałam ci śpiewać pieśń
Z słonecznych łez utkaną —
W promienne szczęściem rano
Rzucić w twej pustki cieśń
Pęk bzów i kwiat jabłoni
Z wiosennych snów ogrodu —
Tęsknotę zórz zachodu —
Pieszczotę miękkiej dłoni...

Chciałam ku Tobie nieść
Ów uśmiech, co pociesza,
Płynący hen z zabrzeża —
Całunek, który wskrzesza
I pustki cień ośnieża —
Chciałam ku Tobie nieść...

I czemuż czarna wieść
Kirem mi skroń uderza —
Czemuż mię rozpacz gnębi
I szczęścia czar wydziera —
Czemuż mój sen umiera
I spokój ócz gołębi — —
A noc — mój dzień przesłania —
Wał chmur grobowych kłębi...
— — — — — — —

Dać-że mam tobie łkania
I ból, ten ból bez miar —
I jęk strzaskanych wiar
I żałość, co jest we mnie,
I pustki mojej ciemnie?...
— — — — — — —
— — — — — — —

Przecz-że Ci chciałam nieść
Słoneczną, cudną wieść?...

Sława Pruszyńska.

NOC.

Wichr z nienawiścią w bramy miasta bije
I śmiechem pjanym chichocze szyderczo —
Jak sny zbrodniarzów — drzew konary sterczą —
Wał chmur piekielnych martwe niebo kryje...
— — — — — — — — — — —

Ręce w mrok rwą się, wątłe, suchotnicze —
...Świtem wieść przyjdzie — czekana nowina...
Nadzieja w duszy tli się, nić jedyna...
...Śmierć trwożna idzie po liczne zdobycze...

Nad miastem wisi noc, okropna, sina...
...Uśpiona w bieli cichego posłania,
Sny jasne roi przesmutna dziewczyna
I liczy chwile tęsknego rozstania...

Burza za oknem marzeń tkań roztrąca
I woła wichru wilgotnemi usty:
Hej! twój kochanek śni — w domu rozpusty...
Hej — ulicznica go tuli gorąca...

...A kędyś, straszną nocą obłąkany,
Pieśniarz nad harfą swoją łka rozpacznie —
Chciał pieśnią szczęścia dawne zgłuszyć rany —
Jęknął... Dłoń struny stargała niebacznie...
— — — — — — — — — — —

Wichr nienawiścią w bramy miasta bije
I śmiechem pjanym chichocze szyderczo —
Jak sny zbrodniarzów — drzew konary sterczą
Wał chmur piekielnych martwe niebo kryje...

Sława Pruszyńska.

W LIPCOWĄ NOC.

Zazwyczaj ludzie polują na zwierzęta. Nikogo to nie dziwi.

Raz jednak zapolował stary, mądry niedźwiedź na człowieka.

Było to w dzikim, zapomnianym zakątku gór po stronie węgierskiej przed czterdziestu laty.

Miał niedźwiedź złość do leśniczego, starego górala, co w nędznie skleconej chałupinie w onych odludnych skałach siedział, a lasu pańskiego pilnował. Ów leśny postrzelił kiedyś w mglisty poranek wiosenny mocarza-niedźwiedzia, który nieulękły sam, był postrachem całej okolicy.

Chorzał stary niedźwiedź długo, a łapy z onego postrzału wylizać nie mógł, aż wezbrał mu w sercu ów wielki, piekący żal, co się ująć da jeno w słowa: „tobie śmierć, albo mnie; dwóm nam nie żyć“. Kiedy nadeszło bardzo upalne lato, wywlókł się, kulejąc trochę, lecz z odradzającemi się siłami ze swej jamy. Musiał on być, po prawdzie, bardzo odważny, jeśli w samo żarne lato ośmielił się zejść w dolinę.

Cóż, kiedy zeszło się dwóch mądrych. Przewąchał stary góral pismo nosem i począł się wystrzegać. Prawda, stary był, nie przy tej już mocy, co dawniej — dość, że się strzegł. Nie sypiał, jak bywało, pod gołem niebem, jeno zaraz o zmroku zamykał się w chałupinie.

Za chałupą, może pięćset kroków, u zbocza góry, stało chruścielisko ogromne, na skraju lasu, które sobie leśniczy na zimowy opał gotowił. To była strażnica. Tu zakradał się niedźwiedź w ciemne noce i śledził

górala. Dojrzał stary raz i drugi niedźwiedzi ślad w lesie, przewąchał wroga i do się prawi:

— Ej, rad-bym wieraźnicku, ros skończyć z onym misię! Cosi on zhardzioł, że sie odwazuje w samo lato, hawtu zazirać. Sto dyabłów zjod! Trza zgotowić śtucerek; ej, kiebyś dał Pańjezusie... zda się futro, ba i smalec. Hej, hej — dobrze, nie bardzo...

I poczęli się wzajem tropić, stary chłop i zwierz mocarny ze wzrastającą do się nienawiścią. Dziwnie to jakoś szło, bo się zejść nie mogli. Może był w tem rozum niedźwiedzia. Wiadomo: „zwirz na staroś mądrzeje, a chłopisko głupieje“.

Czterdzieści nocy czatował miś na chłopa; nie do wiary! Ale w czterdziestą pierwszą powiedział do się: dziś.

Noc była parna, miesięczna, woniały zioła, aż dziw; srebrzył się lśniącą łuską warkliwy potok. Wyszedł góral przede drzwi; rozbiera go śliczność nocy.

— Ej, latko, pikne latko — duma — ciepluśko człeku, miło, co jej!

Rozejrzał się po sinym lesie, po mgłą zasnutej dolinie – rzewność wypełniła mu serce. Jęły się cisnąć w mózg niepewne, zabyłe już dawno wspomnienia, owych nocek jasnych dzieciństwa i miłosnych młodości — a teraz tyle lat pustki, pustki i zapomnienia.

Zatrząsł się w sobie od żalu i jął iść krokiem starczym, chwiejnym po chrust a suche gałęzje, by uwarzyć wieczerzę. Przystanął... Wydało mu się, że z owej kupy chrustu cosi mruknęło. Słucha... cicho.

— Złe — prawi do się — nic co inse. W imie oćca, séna... Wselki duch Pana Boga kwali...

Cisza.

Z tłumionym lękiem, jaki mają chłopi przed „nieczystą siłą“, dziwnie zlękniony i nieśmiały posuwa się naprzód.

— Zwidziało się cosi, skróś starości, ej, dobrze, nie bardzo, staroś nie radoś... — szepce.

Począł zwłóczyć suche gałązki z chrzęstem. Miesiączek właśnie wyjrzał z za góry — ogromny, srebrzysty talar oświecił dolinę.

Z powikłanych chrustów rozbłysły krwawe, okrutne ślepia, coś mruknęło, zadrgało.

— Jezus! Maryo! — ryknął chłop, i oto ciężka, niechybna łapa spuściła się na jego czaszkę, i zdarła krwawy płat skóry...

. . . .

O szarzejącym świcie mknął straszny, krwawy niedźwiedź, z lekkiem radosnem sercem, ku swym niedostępnym turniom, gdzie go czekał miły spokój i ciche legowisko. *El. Dąbrowska.*

Drukarnia Aleksandra Rippera w Krakowie, Zielona 7

Wydawczyni i Redaktorka: Marya Turzyma. Drukarnia Al. Rippera w Krakowie.